



LATO
2006

Barbara Stanosz



emerytowana profesor
filozofii i logiki
Uniwersytetu Warszawskiego,
tłumacz literatury filozoficznej,
współzałożycielka kwartalnika *Bez Dogmatu*

Szanowna Pani Profesor, porozmawiamy na początek o racjonalności. Jedno z obiegowych określeń wskazuje na racjonalność jako definicyjną cechę człowieka. Nie przeszkadza to nazywać *nieracjonalnymi* pewnych ludzkich zachowań i przekonań. Czy to sprzeczność?

Rzeczywiście, logik jest gotów zarzucić takiej praktyce językowej bądź sprzeczność, bądź *błąd ekwiwokacji*, polegający na używaniu bez ostrzeżenia tego samego słowa ("racjonalny") w dwóch różnych znaczeniach. Gdyby była to sprzeczność, należałoby odrzucić jedno z tych twierdzeń. Fakt, że po namyśle nie jesteśmy skłonni tego uczynić, przemawia za drugą ewentualnością: za tym, że racjonalność, którą przypisujemy człowiekowi jako takiemu, nie jest tym samym, co racjonalność orzekana o ludzkich czynach czy przekonaniach. Co więcej, namysł prowadzi do wniosku, że czyni są w nieco innym sensie racjonalne (lub nieracjonalne) niż przekonania.

TĘDY I OWĘDY

- z Barbarą Stanosz

- rozmowa zawiera
Profesor zebrane

Może warto więc wyjaśnić relacje znaczeniowe, które zachodzą między użyciami słowa "racjonalny" w tych kontekstach.

Racjonalność jako uniwersalna (choć raczej nie swoista) cecha człowieka polega na tym, iż działa on tak, by - w świetle własnych przekonań - zmaksymalizować szanse osiągnięcia celów, do których dąży. Inaczej mówiąc, podejmuje takie działania, o których sądzi, że z największym prawdopodobieństwem doprowadzą do pożądanego przezeń stanu rzeczy. Wedle tej zasady działa nabywca akcji na giełdzie i gospodyni domowa dokonująca zakupów w supermarkecie, polityk i spiskowiec-rewolucjonista, wybitny pisarz i początkujący piosenkarz, naukowiec i wróżbita. Różnią ich co najwyżej cele (wartościowania) oraz zasób przekonań dotyczących świata, w którym żyją i od którego zależą szanse urzeczywistnienia owych celów dostępnymi im środkami. Cele nie podlegają ocenie pod względem racjonalności. Można je chwalić lub ganić,

O TYM I OWYM

rozmawia Grzegorz Trela

autoryzowane wypowiedzi Pani
z wcześniejszych publikacji

dzielić na moralne, amoralne i moralnie obojętne, ale nie na rozumne i nierozumne. Działania natomiast podlegają takiej ocenie. Racjonalnym nazwiemy mianowicie tylko takie działanie podjęte dla realizacji danego celu, które opiera się na racjonalnych przekonaniach.

Czyli uznając opinię, iż człowiek jest istotą racjonalną, można bez sprzeczności uważać za nieracjonalne te jego zachowania, u źródeł których leżą nieracjonalne przekonania?

Tak. Nawiasem mówiąc, zasada racjonalności jest ważnym założeniem metodologicznym nauk humanistycznych: racjonalność człowieka zakłada się - *explicite* lub *implicite* - w ekonomii, socjologii, historii, teorii prawa i w wielu innych dyscyplinach. Bez tego założenia nie można by wyjaśniać faktów i zjawisk zachodzących w świecie ludzkim, zwłaszcza zaś przewidywać tych, które dopiero wystąpią.

Przekonania formułujemy w zdaniach, deklarując, że uważamy te zdania za prawdziwe, a co

STRONA

1

2

3

4

5

6

7

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM



LATO
2006

O NAS
KONTAKT
SPIS TREŚCI
ARCHIWUM

najmniej wysoce prawdopodobne. Niektóre z nich są wzajemnie niezależne, inne logicznie powiązane, szczególnie relacją wynikania...

Można przyjąć, że konsekwencja w uznawaniu zdań, tj. gotowość do uznania wszystkiego, co wynika ze zdań, których uznawanie deklarujemy, jest koniecznym warunkiem autentyczności naszych przekonań. Nie można bowiem równocześnie żywić dwóch przekonań wzajemnie niezgodnych - na przykład, uznawać bez zastrzeżeń głównych tez ewolucjonizmu i kracjonizmu zarazem. Jedną z deklaracji tego rodzaju musi być kłamstwem lub pomyłką. Wiarygodnym (choć często trudnym do wykonania) testem autentyczności przekonania jest ustalenie, czy osoba, która je deklaruje, jest skłonna do odpowiednich zachowań niewerbalnych - na przykład (w prostych przypadkach) do podjęcia zakładu, na rozstrzygnięciu którego może niewiele zyskać, a wiele stracić. Za nieautentyczne wolno też uznać przekonania deklarowane w zdaniach pozbawionych sensu, bo sprzecznych wewnątrznie lub naruszających reguły składni bądź semantyki danego języka - jak w przypadku zdania *Aniołowie są istotami bezcielesnymi, mającymi skrzydła u ramion*, albo zdania *Liczy parzyste są niewybaczalne*. Podobny charakter mają przekonania zasadniczo niesprawdzałne, tj. wyrażane w zdaniach, których nawet w zasadzie (niezależnie od trudności "technicznych") nie można ani potwierdzić, ani obalić. Zdaniem tego rodzaju jest wiele tez wszystkich doktryn religijnych oraz niektórych doktryn filozoficznych lub paranaukowych; przykładem jest teza o istnieniu zjawisk niepoznawalnych.

Czy wszelkie inne przekonania ludzkie można konsekwentnie i niearbitralnie oceniać pod względem racjonalności, a jeśli tak, to jakie są kryteria tej oceny?

Istnieje jedna tylko taka możliwość i angażuje ona pojęcie uzasadnienia. Nieracjonalność danego przekonania stwierdza się mówiąc, że jest ono bezzasadne lub zbyt słabo uzasadnione. Tak więc, odpowiedź na pytanie o kryteria racjonalności przekonań zakłada ustalenia dotyczące pojęcia zasadności lub - by użyć języka filozofii tradycyjnej - tzw. racji dostatecznej. A mówiąc najprościej, choć nieco metaforycznie, ocena racjonalności przekonań opiera się na ocenie solidności ich podstaw.

... ale ... z rozmaitych powodów nie było nigdy i nie ma nadal powszechnej zgody w tej sprawie - nawet wśród filozofów...

Niektóre wywody filozofów starożytnych zdają się świadczyć o tym, że byli oni gotowi odrzucać świadectwo własnych zmysłów, jeśli zaprzeczało mu rozumowanie, które wydawało się bezbłędne: *dialektyce*, czyli właśnie czystemu rozumowaniu przyznawali większą wartość uzasadniającą niż doświadczeniu. Przez wiele późniejszych wieków za główne kryterium zasadności przekonań uchodziła zgodność z tzw. wiedzą objawioną - zawartością rozmaitych ksiąg nazywanych "świętymi". Dziś, katolicy uważają swego papieża za nieomylnego w sprawach pewnego rodzaju, a więc własne przekonania w tych sprawach za w pełni uzasadnione, ilekroć są one takie same, jak opinie papieża. Gwoli sprawiedliwości przyznajmy, że problem kryteriów zasadności przekonań w niektórych sprawach tego rodzaju, mianowicie w kwestiach

moralnych, jest wyjątkowo trudny i kontrowersyjny. Jednakże w dziedzinie o fundamentalnym znaczeniu dla przetrwania naszego gatunku, tj. w dziedzinie przekonań wyrażanych w zdaniach nie normatywnych, lecz opisowych, ludzka intuicja zasadności ewoluowała od wieków w jednym kierunku i stała się z czasem przedmiotem analizy i opisu pod nagłówkiem metodologii nauk lub logiki nauki. Miano metod naukowych nadaliśmy bowiem takim sposobom dochodzenia do przekonań, które stopniowo pozyskały największe nasze zaufanie, okazując się najowocniejsze dla zaspokojenia naszych potrzeb praktycznych i ciekawości poznawczej.

Oczywiście, nie sposób tu dokonać nawet pobieżnego przeglądu tych metod; trzeba odesłać Czytelnika do bogatej literatury specjalistycznej i popularyzatorskiej. Można natomiast opisać zwięźle niektóre ich rysy charakterystyczne...

Zanim się to jednak uczyni, trzeba z naciskiem podkreślić, że nauka nie jest - wbrew poglądom niektórych filozofów i teologów - jednym z kilku odrębnych i wzajemnie niezależnych rodzajów ludzkiej działalności poznawczej. Wchłonęła ona bardzo wiele z tzw. poznania zdroworozsądkowego i z myślenia filozoficznego - jest ich uwolnioną od "zanieczyszczeń", systematyczną i zdyscyplinowaną kontynuacją. Z poznaniem zdroworozsądkowym najmocniej łączy ją wyróżniona rola doświadczenia: świadectwo zmysłów jest tu instancją ostateczną. Z filozoficznego myślenia nauka wzięła ważną ideę wyjaśniania świata, realizując ją w konstrukcjach teoretycznych, które pozwalają zrozumieć mechanizmy obserwowanych zjawisk i dzięki temu przewidywać wyniki przyszłych obserwacji.

STRONA

1

2

3

4

5

6

7



LATO
2006

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

Przekonania z naukową legitymacją wyróżnia przede wszystkim surowość zastosowanych wobec nich procedur kontrolnych. Zanim jakieś twierdzenie uzyska taką legitymację, uczeni dokładają starań, by je obalić (czynią to zresztą i potem). Jeśli jest to zwykle uogólnienie obserwacji, dokonują ich jak najwięcej i w możliwie zróżnicowanych warunkach. Gdy zaś chodzi o hipotezę wyjaśniającą lub cały system takich hipotez, tj. o teorię, wyprowadzają z owej hipotezy czy teorii jak najwięcej możliwie różnorodnych wniosków dotyczących faktów dotąd nie stwierdzonych, po czym poddają je badaniom. Korzystają przy tym z wszystkich dostępnych, często bardzo wyrafinowanych urządzeń i technik obserwacji oraz pomiaru. Dopiero po takiej aktywnej kwarantannie - jeśli dane twierdzenie czy teoria wychodzi z niej cało - uznają je za zdrowe, tj. dobrze uzasadnione, i wypuszczają w świat - nie jako niewątpliwie prawdziwe, lecz jako wysoce prawdopodobne, co najwyżej "praktycznie pewne". Przekonania pozanaukowe, indywidualne i łączące całe zbiorowości ludzkie, z reguły nie są poddawane żadnej porównywalnie surowej procedurze kontrolnej. Nie brak wśród nich przekonań nabranych zgoła bezrefleksyjnie, niejako mimochodem, lub świadomie ale bezkrytycznie, na tej tylko podstawie, że się je zasłyszało, lub dlatego, że z jakichś ubocznych powodów - na przykład, społecznych czy towarzyskich - wygodnie jest je podzielać.

[Dotyczy to przekonań, od słuszności których nie zależą żadne żywotne interesy tego, kto je żywi, a także przekonań, co do których chciałby on, aby były słuszne \(tzw. myślenie życzeniowe\).](#)

To prawda. Stosunkowo rzadko są to przekonania dotyczące jednostkowych, dostępnych zmysłowo faktów czy zdarzeń; widocznie niefrasobliwy stosunek do świadectwa zmysłów na ogół nie popłaca. Często natomiast uznawane bywają pochopne uogólnienia i zgoła fantazyjne wyjaśnienia faktów i zjawisk, czasem w postaci całych *quasi*-teorii, nie poddanych żadnej kontroli rozumu lub doświadczenia. Nagminną słabością przekonań pozanaukowych jest jawna dysproporcja między stopniem ich uzasadnienia a stopniem pewności, z jaką są żywione. Jako pewne lub wysoce prawdopodobne traktowane są często twierdzenia bardzo słabo uzasadnione, a niekiedy zgoła pozbawione uzasadnienia. Dotyczy to, oczywiście, wierzeń religijnych, ale także rozmaitych innych przekonań, których nabywa się przez indoktrynację lub w wyniku zaufania źle wybranym autorytetom. Poleganie na autorytetach w dziedzinie przekonań opisowych jest praktyczną koniecznością. Nie sądzę natomiast, by należało rozciągnąć tę tezę na ogół przekonań, obejmując także przekonania normatywne; w szczególności instytucja tzw. autorytetu moralnego wydaje mi się wątpliwa.

[Powraca wątek - o którym rozmawialiśmy wiele lat temu - rola autorytetów w aktywności poznawczej człowieka...](#)

Nikt nie jest w stanie osobiście zweryfikować całości czy znaczącej części wielowiekowego dorobku poznawczego ludzkości. W zakresie przekonań należących do trzonu tego dorobku, określanego mianem poznania naukowego, poleganie na autorytetach jest nie tylko praktycznie konieczne, lecz także w pełni bezpieczne, dzięki nieustającej konkurencji uczonych

zainteresowanych we wzajemnym podważaniu swych odkryć, a w konsekwencji także autokrytycznych. Nie jest możliwa "zmowa uczonych", którzy chcieliby dla jakichś własnych korzyści wprowadzić w błąd resztę ludzkiej społeczności; wyklucza ją fakt, iż sfera poznania naukowego jest w zasadzie dostępna dla każdego, kto zechce włożyć w to odpowiednio wiele czasu i wysiłku. Właśnie ta intersubiektywna kontrolowalność zasadności przekonań w sprawach danego rodzaju jest warunkiem racjonalności zaufania do uznanych autorytetów w tych sprawach. Tak więc, bezkrytyczna akceptacja czyichś przekonań jest rzeczą rozsądną tylko wtedy, gdy wiadomo, że: po pierwsze, zasadność tych przekonań została już skontrolowana przez innych, kompetentnych ludzi oraz, po drugie, kontroli takiej można by też dokonać samemu, polegając wyłącznie na świadectwie własnych zmysłów i umiejętności rozumowania. Nie trzeba dodawać, że w przypadku wielu przekonań pozanaukowych warunki te nie są spełnione. Dotyczy to w szczególności przekonań religijnych, dla których autorytet jest instancją jedyną i ostateczną.

[Zetknąłem się z opinią, że jest Pani dotknięta formą obsesji antyreligijnej. Pisuje Pani o sprawach drażliwych - aborcji, religii w szkołach publicznych, preambule do konstytucji europejskiej, obowiązku przestrzegania wartości chrześcijańskich w mediach elektronicznych - rzekomo powodowana zapiekłością skierowaną przeciw katolickiej większości społeczeństwa polskiego...](#)

(śmiech) Do mnie również dotarła ta opinia. Ale nie dotarł do mnie żaden rzeczowy argument przeciwko mojemu stanowisku w sprawach,

STRONA

1

2

3

4

5

6

7

* *Smutek upadłych autorytetów* ODRA 11/1993



LATO
2006

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

które Pan wymienił. Wydaje się, że ludzie, których pewne cudze poglądy irytują, ale którzy nie potrafią ich podważyć, mają skłonność do dopatrywania się maniackalnych źródeł tych poglądów lub ich ukrytej, moralnie nagannej motywacji (dotyczy to, oczywiście, nie tylko osób, które takie opinie wypowiadają o mnie). Uleganie tej skłonności zapewne przynosi takim ludziom ulgę emocjonalną. W pewnej mierze ich rozumem. Trudno mi jednak zrozumieć tych z nich, którzy zauważywszy u siebie tę skłonność, nie doznają uczucia dyskomfortu intelektualnego i nie mają problemów z samooceną.

A co do mnie, to równie „obsesyjnie” pisuję na inne tematy. Przytoczę Panu fragment pewnego mojego felietonu na temat sytuacji społecznej w Polsce: *Kraj ze zrujnowaną gospodarką, zniszczonym środowiskiem naturalnym, ubogim i nadal ubożącym społeczeństwem; brak podstawowych leków i sprzętu medycznego, lekarzy i szpitali, żłobków, przedszkoli, szkół i nauczycieli; degradacja więzi rodzinnych między wiecznie zmęczonymi, udreńczonymi ludźmi; fatalne warunki startu życiowego ludzi młodych; narastająca od lat fala emigracji zarobkowej. I brak wszelkich widoków na rychłą odmianę na lepsze.* Tekst ten opublikowałam (w prasie podziemnej) wczesną wiosną 1989 roku, a po latach – mimo wszystkich „reform”, „odnów” (również moralnych) i przyspieszeń – mówię dokładnie to samo, gdy opisuję aktualną sytuację społeczną w Polsce.

Przyznaję jednak, że nie dzielam przekonania o potrzebie ochrony uczuć religijnych. Stan psychiczny osoby, która cierpi (lub symuluje cierpienie), ilekroć ktoś okazuje brak uwielbienia

dla czegoś, co ona wielbi, zasługuje zapewne na terapię, ale nie na sankcjonowanie go przez zakazywanie zachowań, które mogą wywołać u ludzi takie stany. Podzielam natomiast przekonanie psychologów, iż należy chronić pewne inne ludzkie uczucie, mianowicie uczucie samoakceptacji. Tymczasem mam nieodparte wrażenie, że argumentując na rzecz ateizmu wobec teisty, narażam go na utratę wiary we własną sprawność i uczciwość intelektualną: sugeruję – mimo że dokładam starań, by tego nie czynić – że myśli on w sposób niesamodzielny i nie dość krytyczny, że jest podatny na indoktrynację, skłonny do myślenia życzeniowego. Sugestie tego rodzaju zdają się być naturalnym produktem ubocznym samej logiki sporu ateisty z teistą. Unikam więc takich rozmów.

**Skoro już jednak o tym rozmawiamy... roz-
poczniemy od Adama i Ewy, czyli od pojęć - kim
jest ateista?**

Ateistą jest ktoś, kto odmawia prawdziwości tworum językowym zwanym doktrynami religijnymi. Doktryny te ogniskują się na ogół wokół tezy o strukturze "Istnieje coś, co ma własności X, Y, Z, ..." , nazywają owo coś (jedno lub więcej) Bogiem (bogami) i nawiązują do odczuwania wobec niego (nich) uczucia miłości i/lub strachu, okazywania posłuszeństwa i składania dowodów czci, obiecując w zamian rozmaite dobra i strasząc karami za niestosowanie się do tych zaleceń. Główna różnica między doktrynami religijnymi polega na odmienności określeń, które występują w miejscu liter X, Y, Z, ... tej centralnej tezy. Jeśli są to wyrażenia odnoszące się do własności empirycznych (takie jak: "ma ludzką postać", "jest sprawiedliwy", "ulepił

z gliny pierwszego człowieka" lub "spłodził pierwszych ludzi"), mamy do czynienia z doktryną typu mitologicznego. Jeśli natomiast na miejscu tych liter występują wyrażenia spoza słownictwa empirycznego (takie jak: "istnienie samoistne", "czysty akt", "transcendencja", "absolut", albo "bytujący w zaświatach"), mamy do czynienia z doktryną metafizyczną - z "Bogiem filozofów". Fałszywe są, zdaniem ateisty, mitologiczne i naiwne wersje tezy teizmu, które przedstawiają Boga czy bogów jako istoty cielesne; niezrozumiałe natomiast są jej wersje teologiczne i filozoficzne, które opisują Boga jako bezcielesny absolut, istnienie samoistne czy byt realny sam z siebie, a więc definiują go za pomocą wyrażen, które same nie mają ustalonego sensu.

Zwolennicy teizmu, powiadają w takich sytuacjach, że Bóg istnieje jako wyobrażenie.

Zwykle ateista mówi, że bóg taki po prostu nie istnieje. Wolę ten sposób mówienia, a to z tego powodu, iż wyobrażenia są zjawiskami psychicznymi, te zaś zachodzą zawsze w określonym miejscu i czasie. Wyobrażenia Boga przeżywane przez różnych wyznawców danej doktryny, a także wyobrażenia Boga przeżywane przez jednego z nich, ale w różnych chwilach, to oczywiście zjawiska nieidentyczne. Jeśli więc nie chcemy rażąco grzeszyć przeciw brzytwie Ockhama ("Nie mnożyć bytów ponad potrzebę"), tj. przyjmować ontologii zaludnionej miliardami bogów (a także Hamletów, Faustów, Frankensteinów i wszystkiego innego, co ludziom zdarzało się sobie wyobrażać), to nie mówmy serio o istnieniu w naszych głowach bytów tego rodzaju jako wyobrażeń. Warto też

STRONA

1

2

3

4

5

6

7



LATO
2006

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

zauważyć, że taki sposób mówienia zmusza nas - jeśli chcemy być konsekwentni - do uznania każdego wyznawcy dowolnej doktryny religijnej za multi-politeistę. Z drugiej strony, twierdzenie, że nie chodzi tu o pojedyncze wyobrażenia, lecz o pewne ich powtarzalne aspekty, które pozwalają mówić o wspólnych obiektach różnych wyobrażeń (co redukuje ową przeludnioną ontologię), nie respektuje innej ważnej zasady metodologicznej, sformułowanej przez W. V. Quine'a: *No entity without identity**. Jak bowiem można by rozstrzygnąć kwestię, czy - powiedzmy - bóg, którego wyobraża sobie Jan, jest tym samym bogiem, którego wyobraża sobie Piotr? A także kwestię, czy bóg, którego wyobrażenie Jan przeżywa dzisiaj, jest tym samym bogiem, którego wyobrażenie przeżył wczoraj? Obiektywne kryterium tego rodzaju (a "kryterium subiektywne" to żadne kryterium) jest wręcz nie do pomyślenia. Nie wypada też wykręcać się od spełnienia wymogu Quine'a mówiąc, że chodzi tu o istnienie w innym sensie, skoro się żadnego innego sensu tego słowa nie zdefiniowało. Stare i bardzo pożyteczne słowo "istnieje" zasługuje na to, by - za przykładem nauki - posługiwać się nim odpowiedzialnie, oszczędnie i konsekwentnie.

Czyli ci, którzy nie są wyznawcami żadnej doktryny religijnej typu mitologicznego, muszą uznać występujące w tych doktrynach zdanie "Bóg istnieje" za fałszywe. Nie znaczy to jednak, że zdania "Bóg zwykłych ludzi istnieje w ludzkich głowach" nie można użyć jako metafory. Wydaje się, że jest ono metaforycznym opisem faktu, że wielu ludzi uznaje mitologiczne doktryny religijne, przeżywa pod ich wpływem rozmaite

wyobrażenia, doznaje związanych z tymi wyobrażeniami uczuć - uwielbienia, strachu i tym podobne - i niekiedy żyje w sposób zalecany przez te doktryny.

Wzięta z doktryny metafizycznej wypowiedź "Bóg istnieje" nie jest zdaniem fałszywym. Wypowiedź tę odrzucam, lecz nie uważam jej za zdanie fałszywe: uważam ją za pozbawioną sensu. Fałszywe (lub prawdziwe) mogą być tylko sensowne zdania. Przyczyną, dla której odmawiam sensu tej wypowiedzi jest fakt, iż w centralnej tezie każdej takiej doktryny - w charakterystyce domniemanego bytu nazywanego bogiem - występują terminy, które tylko z pozoru coś znaczą. Są one wprowadzane do języków tych doktryn w kontekstach, lub za pomocą pseudo-definicji, które zaledwie budzą w nas jakieś niejasne intuicje (głównie dzięki temu, że znamy etymologię niektórych składników występujących w nich słów), ale nie wyposażają w zdolność czynienia odpowiedzialnego użytku z tych terminów w komunikacji językowej i w działaniach poznawczych. Ponieważ tak wprowadzone słowo "bóg" nie zostaje wyposażone w znaczenie, więc zdanie (ściślej: wypowiedź, która jest zdaniem z gramatycznego, lecz nie z semantycznego punktu widzenia) "Bóg istnieje" nie jest ani prawdą, ani fałszem - jest nonsensem. A skoro tak, to nie można mu sensownie zaprzeczyć: poprzedzenie nonsensu zwrotem "nieprawda, że" daje również nonsens. Z tych samych powodów nie można sensownie powiedzieć "Wiem, że Bóg istnieje": warunkiem sensowności wypowiedzi o strukturze "Wiem, że p" jest to, by w miejscu litery p znajdowało się sensowne zdanie. Ale skoro tak, to

nie można też sensownie powiedzieć "Nie wiem, czy Bóg istnieje". Jest to powód, dla którego racjonalista nie powinien deklarować się jako agnostyk w sprawie istnienia bogów doktryn metafizycznych. Doktryny teologiczne (w tym chrześcijańskie) w charakterystyce Boga łączą terminy empiryczne z metafizycznymi. A ponieważ występowanie w danej wypowiedzi terminów, które nic nie znaczą, pozbawia ją sensu jako całość, więc zdanie "Bóg istnieje" ma w takiej doktrynie te same właściwości, co w doktrynie typu metafizycznego: nie można mu sensownie zaprzeczyć, ani poprzedzić słowami "nie wiem, czy". Racjonalna postawa poznawcza wyraża się w ignorowaniu tego zdania, a wraz z nim doktryny, której jest ono ośrodkiem. Nie wynika stąd oczywiście, że należy ignorować zjawisko społeczne, jakim jest wyznawanie religii jakiegokolwiek rodzaju. Jest to zjawisko tak rozpowszechnione i brzemiennie w konsekwencje praktyczne dla życia społecznego, że warto je wnikliwie analizować w kategoriach psychosocjologii.

[Powraca kwestia nomen omen wiarygodności. Jaka - zatem - informacja na nią zasługuje?](#)

Na ogół uważamy za wiarygodną, informację pochodzącą z wielu niezależnych źródeł i przez nikogo nie zakwestionowaną. Z łatwością wierzymy w to, o czym - jak mamy podstawy sądzić - przekonani są wszyscy inni. To niewyszukane kryterium jest w istocie bardzo przydatne na co dzień; zawodzi stosunkowo rzadko i raczej tylko w sprawach "niecodziennych", w których wspólne przekonania ogółu ludzi zmieniają się wraz z rozwojem wiedzy naukowej (klasycznym przykładem jest powszechne niegdyś

STRONA

1

2

3

4

5

6

7

* W swobodnym przekładzie: nie postulować bytów, dla których nie ma kryteriów identyczności



LATO
2006

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

przekonanie o centralnym położeniu Ziemi we Wszechświecie). Gdy odbieramy informację "nową" w tym znaczeniu, że nie należąca do przekonania powszechnie podzielanych, albo gdy z różnych źródeł dochodzą nas informacje wzajemnie niezgodne, sięgamy po kryteria, które można nazwać dyskryminacyjnymi. Istnieje kilka takich kryteriów.

Jak na przykład?

Najbardziej uniwersalnym jest spójność wewnętrzna: jeśli chcemy myśleć racjonalnie, odrzucamy informacje pozbawione uchwytne sensu (bełkotliwe) lub logicznie niekoherentne. Badamy też spójność danej informacji z resztą naszych przekonań: na ogół odrzucamy informację sprzeczną z przekonaniem, które niebezpiecznie przyswoiliśmy sobie wcześniej, zwłaszcza gdy pełni ono ważną rolę w systemie naszych przekonań (na przykład, jest teorią lub hipotezą ogólną, dobrze tłumaczącą znane nam fakty); zdarza się jednak, że rewidujemy wówczas to wcześniej nabyte przekonanie. Postawieni wobec spełniającej te warunki informacji "nowej", albo wobec dwóch (lub więcej) informacji wzajemnie niezgodnych, z których każda spełnia warunki spójności, oceniamy wiarygodność źródeł tych informacji. Są to często oceny względne, wyrażane w kategoriach porównawczych. Jeśli ktoś nigdy dotąd nie wprowadził nas w błąd (lub czynił to rzadko), uważamy go na ogół za bardziej wiarogodnego niż ten, komu się to wielokrotnie zdarzyło. Nie zawsze jednak: jego wiarygodność zależy także od innych czynników, na przykład od tego, czy w danym przypadku może on być zainteresowany - osobiście lub jako przedstawiciel pewnej grupy czy insty-

tucji - w przekazaniu nam fałszywej informacji. Sędzia łatwiej wierzy bezstronnemu świadkowi niż sprawcy czynu przestępczego i jego bliskim. Historyk preferuje źródła pochodzące od niezaangażowanych obserwatorów. Rozsądny wyborca "między bajki wkłada" większość deklaracji i obietnic, które składają kandydaci do parlamentu czy urzędu prezydenckiego. A wszyscy darzymy w danej sprawie największym zaufaniem tych, o których wiemy, że przekazanie nam prawdziwej informacji w tej sprawie leży w ich własnym interesie. To ostatnie kryterium jest w istocie podstawą racjonalnego wyboru autorytetu w sprawach określonego rodzaju. Specjalistom w danej dziedzinie, wśród nich uczonym i nauczycielom, rozsądnie jest ufać w kwestiach należących do tej dziedziny nie dlatego, że wiedzą o niej więcej niż niespecjaliści, lecz dlatego, że w normalnych warunkach ludziom tym opłaca się informować nas zgodnie z prawdą, a co najmniej zgodnie z ich najlepszą wiedzą. Stanowi o tym ich sytuacja społeczna: to, że ich zachowania jako informatorów są systematycznie kontrolowane i odpowiednio nagradzane lub karane.

Rozmawiamy o wiarygodności uzasadnień, argumentów. Bieżący numer FILOZOFICZNIE poświęcony jest sporom teizmu z ateizmem. Jeden z argumentów często wysuwanych przeciwko ateizmowi głosi, że nikt nie dowiódł, iż Boga nie ma. Czy to poprawna argumentacja?

Wykształcony człowiek wie, że w przypadku twierdzenia egzystencjalnego ciężar dowodu spoczywa na tym, kto go głosi, a nie na tym, kto go odrzuca. Ponieważ nie ma nie tylko dowodu istnienia jakiegokolwiek boga, ale nawet szans,

aby taki dowód został kiedykolwiek podany (z powodu chronicznej niejasności wszelkich koncepcji boga oraz programowego ignorowania w nich ludzkich władz poznawczych), człowiek ma prawo umieścić bogów, własną nieśmiertelną duszę i duchy swoich przodków razem z wilkołakami, krasnoludkami itd. w miejscu dla nich najbardziej naturalnym: w świecie twórców wyobraźni literackiej. Ateista to ktoś, kto korzysta z tego prawa. Wiadomo, że twierdzenie, które zaprzecza istnieniu czegoś, można udowodnić tylko wtedy, gdy opis tego czegoś zawiera sprzeczność logiczną; ciężar dowodu spoczywa więc na tym, kto uznaje istnienie Boga, a nie na tym, kto je odrzuca. Teista replikuje, że w każdym razie brak dowodu istnienia Boga nie jest dostateczną podstawą, by odrzucić jego istnienie. Ateista powołuje się więc na prawa nauki, które wykluczają istnienie bytów mających właściwości przypisywane Bogu. Teista mówi wtedy jedno z dwojga: albo że prawa te wcale nie są pewne, albo że dotyczą one bytów niesamoistnych, a nie bytu absolutnego. Pierwszego z tych argumentów nie sposób obalić, gdyż każdy składnik naszej wiedzy może okazać się fałszywy. Jednakże możliwość dokonywania czynów, do jakich miałby być zdolny Bóg, wykluczają te same prawa, na podstawie których nie wierzymy w istnienie krasnoludków czy królewiczów zamienionych w żaby; wolno zatem z taką samą pewnością twierdzić, że również Bóg jest jedynie tworem ludzkiej wyobraźni. Natomiast drugi z przytoczonych argumentów sięga do arsenału mętnych pojęć teologii; jest niezrozumiały i jako taki nie nadaje się do racjonalnej dyskusji.

STRONA

1

2

3

4

5

6

7



LATO
2006

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

Czasem argumentuje się na rzecz teizmu w oparciu o jego historyczną trwałość oraz rzekomo powszechną wśród ludzi metafizyczną tęsknotę...

Ateista też zadaje sobie pytanie: co sprawia, że wiara religijna jest nadal tak rozpowszechniona, mimo odkryć nauki, które podważają wszelkie jej myślowe podstawy? Odpowiedzi na to pytanie szuka w socjologii kultury i obyczaju. Czasem wątpi w autentyczność czyjejs wiary. Teista rewanżuje mu się z nawiązką: uważa postawę ateistyczną albo za nieszczerą, albo za nietrwałą - skazaną na załamanie. Powołuje się na bardzo liczne, jego zdaniem, przypadki nawróceń, zwłaszcza w obliczu śmierci. Ostatnimi czasy polskie środowisko filozoficzne poruszyła wiadomość o takim oto zdarzeniu. Redakcja encyklopedii przygotowywanej w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim poprosiła osobę z zewnątrz o napisanie hasła o Tadeuszu Kotarbińskim - wybitnym filozofie i propagatorze racjonalistycznego, laickiego światopoglądu. Autor tego hasła stwierdził później ze zdumieniem, że do jego tekstu redaktor dopisał zdanie: "Na łożu śmierci pojednał się z Bogiem". Trochę się z tym pospieszono, bo żyją jeszcze uczniowie Profesora - wśród nich mówiąca te słowa - którzy mogą wiarogodnie zaprzeczyć tej insynuacji. Ciekawa jestem natomiast, jaki musiałyby być procent ludzi nie odczuwających owej metafizycznej tęsknoty, by głosiciele twierdzenia o takiej „powszechnej tęsknocie” byli skłonni się z niego wycofać.

[Czy bardzo będę się mylił jeśli wyciągnę wniosek - z faktu niemożności udowodnienia swojej tezy przez ateistów i teistów - iż nie ma symetrii](#)

w stopniu wiarygodności tych doktryn, a opinie teisty nie zasługują na określenie *racjonalne*?

Ma Pan rację: dość często wygłaszane twierdzenie, że ateista i teista są w tej samej sytuacji, skoro żaden z nich nie potrafi dowieść swojej tezy, jest logicznie nieuprawnione. Pomijając przypadki, w których wygłasza się je w złej wierze, licząc na ignorancję słuchaczy, fakt, iż wielu ludzi wyraża takie przekonanie, można wytłumaczyć jedynie lukami w ich wiedzy. Trudno się temu dziwić w kraju, w którym ze szkoły średniej nikt nie wynosi znajomości elementarnej logiki ani podstaw teorii wiedzy, a i w szkołach wyższych dyscypliny te są albo nieobecne, albo traktowane "po macoszemu". Wyobrażam sobie, że gdyby istniały demony i gdyby pragnęły władać naszymi umysłami - wymyśliłyby praktykowany u nas model edukacji - przeładowanej wiadomościami szczegółowymi, a pozbawionej wszelkich wskazówek co do tego, jak odróżniać twierdzenia zasadne od bezpodstawnych.

[A głęboka i szczerza wiara... ?](#)

Czy ma Pan na myśli wiarę tych, którzy uznają prymat swojej religii względem wszelkich innych źródeł wiedzy o świecie? Być może dotyczy to kilku procent populacji, zwłaszcza ludzi najgorzej wykształconych. Ale wydaje się, że żywią oni taką wiarę tylko od święta, na co dzień zaś kierują się całkiem ziemskimi prawdami. Zresztą większości też swojej religii ludzie wierzący po prostu nie rozumieją, bo są one, jak już mówiliśmy, dalekie od klarowności. A czy jest psychologicznie możliwe, by głęboko i szczerze wierzyć w coś, czego się nie rozumie?

[Dziękuję za rozmowę.](#)

STRONA

1

2

3

4

5

6

7

SKOMENTUJ